



INNA

Bez wiary i przeszłości.
Inna niż wszyscy...

BLUE

AMY HARMON

Bestsellerowa pisarka „New York Timesa”

 **editored**

Tytuł oryginału: A Different Blue: A Novel

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-283-4774-8

A Different Blue

Copyright © 2013 by Amy Harmon

All rights reserved.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Without limiting the rights under copyright reserved above, no part of this publication may be reproduced, stored in or introduced into a retrieval system, or transmitted, in any form, or by any means (electronic, mechanical, photocopying, recording, or otherwise) without the prior written permission of both the copyright owner and the above publisher of this book.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1

Zuchwałość

Wrzesień 2010

DZWONEK DZWONIŁ dziesięć minut temu, ale nie stresowałam się tym zbyt. Prawdę powiedziawszy, w ogóle mnie to nie obchodziło, więc dlaczego miałabym się stresować? Pierwszy dzień szkoły i tak był kompletnie bez sensu. Większość nauczycieli nie wpisywała spóźnień ani nie krzyczała na człowieka przed całą klasą. To była ostatnia dzisiejsza lekcja i mój umysł opuścił już budynek. Frunął przez pustynię w stronę wzgórz w poszukiwaniu kształtów i konturów. Wręcz czułam pod palcami drewno. Niechętnie zmusiłam się do powrotu do ciała i wyprostowałam się, żeby zrobić dobre wrażenie swoim wejściem do klasy, co zazwyczaj było moim celem. Częściowo dlatego, że lubiłam być w centrum uwagi, ale głównie dlatego, że wiedziałam, że jeśli onieśmielę wszystkich, zostawią mnie w spokoju. Chodziło o nauczycieli i nadmiernie spoufalające się dziewczyny, szukające najlepszej przyjaciółki, bo faceci zazwyczaj byli na zawołanie, gdy tylko ich potrzebowałam.

Wchodząc do klasy, odrzuciłam w tył długie czarne włosy. Miałam mocno pomalowane oczy, a dzinsy opinały się tak ciasno na nogach, że nie dało się w nich siedzieć. Opanowałam jednak sztukę zsuwania się na krześle, żeby nie piły... zbyt mocno. Strzeliłam balonem z gumy do żucia i rozejrzałam się pogardliwie z uniesioną brwią w poszukiwaniu wolnego miejsca. Wszystkie oczy skierowały

się na mnie, gdy kroczyłam między ławkami i siadałam na samym środku w pierwszym rzędzie. Cholera. Spóźnianie się ma swoje minusy. Bez pośpiechu ściągnęłam kurtkę i rzuciłam torbę na podłogę. Nie raczyłam nawet spojrzeć w stronę nowego nauczyciela, który stopniowo zamilkł po moim wejściu. Kilka osób zachichotało na widok mojego pokazu nonszalancji, ale rzuciłam jadowite spojrzenie w stronę śmiechów. Ucichły. W końcu zsunęłam się na krzesło i spojrzałam przed siebie z głębokim i głośnym westchnieniem.

— Proszę kontynuować — burknęłam i znowu odrzuciłam włosy w tył.

Na tablicy drukowanymi literami było napisane „Pan Wilson”. Spojrzałam mu w oczy. Obserwował mnie ze zmarszczonymi brwiami i nieznacznym uśmieszkiem. Wołające o fryzjera ciemne włosy podkreślały mu się nad uszami i opadały na czoło. Wyglądał, jakby próbował zrobić z nich jakąś szacowną fryzurę, ale jego mop najwyraźniej zbuntował się w pewnym momencie tego pierwszego dnia w Boulder High School. Uniosłam brwi z zaskoczeniem i stłumiłam parsknięcie. Wyglądał jak uczeń. Gdyby nie miał krawata, zawiązanego pospiesznie na niebieskiej koszuli z kołnierzem, i spodni khaki, uznałabym go za jakiegoś pomocnika nauczyciela.

— Dzień dobry — powiedział uprzejmie. Miał brytyjski akcent. Co koleś z brytyjskim akcentem robił w Boulder City w Nevadzie? Mówił ciepłym, przyjaznym głosem i zdawał się zupełnie nieporuszony moim celowym brakiem szacunku. Spojrzał na arkusz leżący na statywie po jego prawej stronie.

— Ty to pewnie Blue Echohawk... — Ostatnie sylaby powiedział nieco ciszej, a na jego twarzy pojawił się wyraz milczącego zaskoczenia. Moje imię zwykle zaskakiwało ludzi. Miałam czarne włosy, lecz niebieskie oczy. Nie wyglądałam na Indiankę.

— A pan to pewnie „pan Wilson” — odparłam.

Rozbrzmiały śmiechy. Pan Wilson też się uśmiechnął.

— Zgadza się. Jak już mówiłem twoim koleżankom i kolegom z klasy, możesz mówić do mnie „panie Wilson”. Chyba że się spóźniasz lub okazujesz lekceważenie, wtedy zwracaj się do mnie per „panie profesorze” — wyjaśnił łagodnie.

— W takim razie pozostanę przy „panie profesorze”, bo zazwyczaj się spóźniam i zawsze okazuję lekceważenie — odparłam ze słodkim uśmiechem.

Pan Wilson wzruszył ramionami.

— Zobaczmy. — Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę. Szare oczy nadawały mu nieco żalobny wygląd, jak te psy z zaszklonymi źrenicami i tęskną mordką. Nie wydawał się irytujący. Westchnęłam znowu. Wiedziałam, że nie mam ochoty na te zajęcia. Historia była moim najmniej lubianym przedmiotem. A historia Europy brzmiała dla mnie jeszcze bardziej zniechęcająco.

— Moim ulubionym przedmiotem jest literatura. — Pan Wilson oderwał wzrok od mojej twarzy i rozpoczął wprowadzenie do swojego kursu. Słowo „literatura” wypowiedział z brytyjskim akcentem. Poprawiłam pozycję na wygodniejszą i spojrzałam na niego ze złością. — Pewnie się zastanawiacie, dlaczego w takim razie uczę historii.

Podejrzewam, że nikomu w klasie nawet nie przyszło to na myśl, ale wszyscy byliśmy nieco zahipnotyzowani jego akcentem. Ciągnął dalej:

— Pomyślcie tylko: jakie jest drugie znaczenie słowa „historia”?

— Opowieść — zaszczębiotała jakaś nadgorliwa uczennica za moimi plecami.

— Dokładnie — przytaknął dostojnie pan Wilson. — I tym właśnie jest historia. Opowieścią. Czyjąś opowieścią. Gdy byłem mały, odkryłem, że wolę czytać książkę, niż słuchać wykładu. Literatura ożywia historię. To prawdopodobnie najtrafniejszy zapis historii, zwłaszcza gdy fabuła dzieje się w czasach, w których została napisana. Moim zadaniem jest wprowadzić was w opowieści, które otworzą wam umysły na szerszy świat, na barwniejszą historię, i pomogą wam dostrzec analogie we własnym życiu. Obiecuję nie przynudzać zbyt, jeśli wy obiecacie, że będziecie słuchać i się uczyć.

— Ile pan ma lat? — odezwał się za mną zalotny dziewczęcy głosik.

— Brzmi pan jak Harry Potter — mruknął jakiś koleś z tyłu klasy. Odpowiedziały mu chichoty, a ukryte pod przydługimi włosami uszy pana Wilsona zrobiły się czerwone. Ignorując pytanie i komentarz, zabrał się za rozdawanie nam arkuszy papieru. Dało się słyszeć sporadyczne jęki, bo papier oznaczał pracę.

— Spójrzcie na kartkę przed sobą — poinstruował nas, gdy skończył rozdawać arkusze. Wrócił na czoło klasy i ze założonymi dłońmi oparł się o tablicę. Przyglądał się nam przez chwilę w milczeniu, czekając, aż będzie miał naszą uwagę. — Jest pusta. Nic na niej nie napisano. To czysta karta. Tak jak wasze dalsze życie. Puste, nieznane, niezapisane. Ale każde z was ma jakąś historię, prawda?

Kilku uczniów przytaknęło. Spojrzałam na zegar. Za pół godziny będę mogła wreszcie ściągnąć te dzinsy.

— Każde z was ma jakąś opowieść. Została napisana aż do tego momentu, do tej sekundy. Chciałbym ją poznać. Chciałbym poznać WASZE historie. Chcę, żebyście wy też je poznali. Dlatego do końca lekcji zajmijcie się opowiedzeniem mi tych historii. Nie muszą być perfekcyjne. Perfekcjonizm jest nudny. Nie będę zwracał uwagi na zbyt długie zdania lub błędy ortograficzne. Nie o to mi w ogóle chodzi. Chciałbym dostać od was szczerą relację z tego, czym zechcecie się podzielić. Pod koniec lekcji zbiorę od was kartki.

Zaskrzypiały krzesła, odezwały się zamki błyskawiczne, otwierane w poszukiwaniu piór i długopisów, rozległy się narzekania, a ja patrzyłam bez ruchu w kartkę. Przebiegłam ją palcami, wyobrażając sobie, że czuję linie biegnące horyzontalnymi niebieskimi paskami. Poczułam, że papier mnie koi, i pomyślałam, jaką bezdusnością byłoby zapełnić go zawijasami i kropkami. Położyłam głowę na blacie, na środku arkusza, i zamknęłam oczy, wdychając jego zapach. Pachniał czystością ze śladem trocin. Pozwoliłam umysłowi ucześcić się tej woni i wyobraziłam sobie, że leżąca pod policzkiem kartka jest jedną z moich rzeźb. Czułam, jak wodzę palcami wzdłuż krawędzi i rowków, które wygładzałam warstwa po warstwie, żeby odsłonić ukryte pod korą piękno. Szkoda byłoby to zepsuć. Tak samo jak szkoda byłoby zmarnować zupełnie dobry arkusz papieru. Wyprostowałam się i spojrzałam na nieskalaną kartkę. Nie miałam ochoty opowiadać swojej historii. Jimmy powiedział, że aby kogoś naprawdę zrozumieć, trzeba poznać jego historię. Ale chodziło mu wtedy o kosy.

Jimmy kochał ptaki. Praca z drewnem była jego darem, a obserwowanie ptaków jego hobby. Miał lornetkę i często wybierał się w wysokie miejsca, żeby obserwować i dokumentować to, co zobaczył.

Twierdził, że ptaki są posłańcami i jeśli obserwujesz je wystarczająco uważnie, dostrzeżesz wiele różnych rzeczy. Zmiany wiatru, nadchodzące burze, zmiany temperatury. Można nawet przewidzieć nadchodzące niebezpieczeństwo w okolicy.

Gdy byłam małym dzieckiem, trudno mi było usiedzieć bez ruchu. W sumie nadal jest mi trudno. Obserwowanie ptaków było dla mnie ciężkie, więc Jimmy zaczął mnie zostawiać, gdy dorosłam na tyle, żeby poradzić sobie sama na obozowisku. Rzeźbienie w drewnie podobało mi się znacznie bardziej głównie dlatego, że wymagało aktywności fizycznej.

Musiałam mieć siedem lub osiem lat, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Jimmy'ego tak bardzo podekscytowanego zobaczonym ptakiem. Byliśmy wtedy w południowym Utah, co pamiętam tylko dlatego, że Jimmy o tym wspomniał.

— Co on robi w tej okolicy? — zastanawiał się na głos, wpatrzony w karłowatą sosnę. Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam małego czarnego ptaszka, który przycupnął na cienkiej gałązce mniej więcej w połowie wysokości drzewa. Jimmy poszedł po lornetkę, a ja obserwowałam ptaszka bez ruchu. Nie dostrzeżałam w nim niczego wyjątkowego. Wyglądał jak zwykły ptak. Miał atramentowo czarne pióra. Żadnych innych barw, które przyciągałyby wzrok, lub jaskrawych plam do podziwiania.

— Tak. To kos zwyczajny. One nie występują w Ameryce Północnej. Nie takie jak ten. To tak naprawdę drozd. — Jimmy wrócił i szeptał do mnie, patrząc przez lornetkę. — Jest daleko od domu albo skądś uciekł.

Postanowiłam także szeptać, żeby nie przestraszyć ptaka, skoro Jimmy uważał go za tak wyjątkowego.

— A gdzie one zwykle występują?

— W Europie, Azji, Afryce Północnej — mruknął Jimmy, wpatrzony w ptaka z pomarańczowym dzióbkiem. — Można je też spotkać w Australii i Nowej Zelandii.

— Skąd wiesz, że to on?

— Bo samiczki nie mają błyszczących czarnych piór. Nie są tak piękne.

Małe żółte oczka skierowały się w naszą stronę, w pełni świadome, że obserwujemy. Nagle ptaszek odfrunął. Jimmy patrzył za nim przez lornetkę, dopóki nie stracił go z oczu.

— Jego skrzydła były tak czarne, jak twoje włosy — skomentował, odwracając się od stworzenia, które ożywiło nasz poranek. — Może tym właśnie jesteś... Małym kosem z dala od domu.

Spojrzałam na zaparkowany między drzewami nasz kamper.

— Nie jesteśmy z dala od domu, Jimmy — powiedziałam zagubiona. Dom był tam, gdzie był Jimmy.

— Kos nie jest uważany za symbol nieszczęścia jak kruki, wrony i inne czarne ptaki. Ale niełatwo zdradza swe sekrety. Chce, żebyśmy je odszyfrowali. Musimy zapracować na jego mądrość.

— W jaki sposób możemy na nią zapracować? — Zmarszczyłam nos, zaskoczona jego słowami.

— Musimy poznać jego historię.

— Ale to ptak. Jak mamy poznać jego historię? Przecież on nie mówi. — Rozumiałam wszystko dosłownie, jak każde dziecko w moim wieku. Naprawdę ucieszyłabym się, gdyby kos mógł opowiedzieć mi swoją historię. Zostawiłabym go sobie jako zwierzątko domowe, a on opowiadałby mi historie przez cały dzień. Jimmy'ego często błagałam o opowieści.

— Przede wszystkim musisz naprawdę tego chcieć. — Jimmy spozrywał w dół, na mnie. — Musisz go obserwować. Słuchać. Po jakimś czasie go poznasz. Zacznieś go rozumieć. A on opowie ci swoją historię.

Wzięłam ołówek i zaczęłam kręcić nim w palcach. Na górze arkusza napisałam dla żartu: *Dawno, dawno temu*. Uśmiechnęłam się. Wyglądało to, jakby moja opowieść była bajką dla dzieci. Mój uśmiech zwiędnął.

Dawno, dawno temu... był sobie mały kos — napisałam. Wpatrywałam się w arkusz. — *...wypchnięty z gniazda, niechciany*.

W głowie pojawiły się obrazy. Długie, ciemne włosy. Wynędziałe wargi. Tylko tyle pamiętam o mamie. Zamieniłam te wargi na delikatny uśmiech. Na zupełnie inną twarz. Twarz Jimmy'ego. Ta twarz wywołała ukłucie bólu. Przeniosłam się w wyobraźni na jego dłonie. Brązowe dłonie, prowadzące dłuto po twardej belce. Kupka

drewnianych ostrużyn na podłodze przy jego stopach, gdzie siedziałam, obserwując ich spadanie. Skrawki dryfowały w dół wokół mojej głowy, a ja zamykałam oczy i wyobrażałam sobie, że to małe chochliki przyszły, żeby się ze mną pobawić. To były wspomnienia, które lubiłam przywoływać. W głowie pojawiło się wspomnienie pierwszego razu, gdy wziął moją rączkę w swoją i pomógł mi odłupywać twardą korę ze starego pniaka. Łagodnym głosem opowiadał mi o ukrytym pod powierzchnią obrazie. Słuchając wspomnienia jego głosu, pozwoliłam myślom uciec z powrotem przez pustynię na wzgórze. Przypomniałam sobie wygiętą gałąź jadłoszyny, którą znalazłam wczoraj. Była tak ciężka, że musiałam zawlec ją do samochodu i wciągnąć na pakę po jednym końcu naraz. Świerbiły mnie palce, by odłupać korę i zobaczyć, co kryje się pod spodem. Miałam już pewne przeczucie. W głowie formował się kształt. Zaczęłam stukać stopą i podwinęłam palce na arkuszu papieru, marząc o tym, co mogłabym stworzyć.

Zadzwonił dzwonek. Poziom hałasu w klasie podniósł się skokowo, jakby ktoś wcisnął przycisk. Oderwałam się od swoich marzeń i spojrzałam na kartkę. Moja żałosna historia czekała na ubarwienie.

— Oddajcie mi swoje kartki. Pamiętajcie, żeby się podpisać. Nie rozpoznam waszych historii, jeśli nie będę wiedział, czyje są!

W jakieś dziesięć sekund klasa zupełnie opustoszała. Pan Wilson próbował wyrównać stos kartek, wciśniętych mu w dłonie przez wychodzących z radością uczniów, którzy palili się do innych zajęć, bo pierwszy dzień szkoły oficjalnie się skończył. Zauważył, że wciąż siedzę, i cicho chrząknął.

— Panno... hm... Echohawk?

Zerwałam się i wzięłam swoją pracę. Zmiełam ją i rzuciłam w stronę kosza pod tablicą. Nie udało mi się trafić, ale zignorowałam to. Wzięłam torbę i kurtkę, która była kompletnie zbędna w czekającym na zewnątrz czterdziestostopniowym upale. Nie patrząc na nowego nauczyciela, zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam w stronę wyjścia z tyłu klasy.

— Na razie, panie Wilson — zawołałam, nie odwracając głowy.



MANNY CZEKAŁ przy moim samochodzie, gdy dotarłam do parkingu szkolnego dla uczniów. Jęknęłam na jego widok. Manuel Jorge Rivas-Olivares, alias Manny, mieszkał na moim osiedlu. Przyczepił się do mnie ze swoją młodszą siostrą. Byli jak bezdomne koty, które całymi dniami błąkają się przy drzwiach i miauczą żałośnie tak długo, aż w końcu się poddasz i je nakarmisz. A gdy je nakarmisz, masz przechlapane. Stają się oficjalnie twoimi kotami.

Tak właśnie było z Mannym i Gracielą. Tak długo wokół mnie łazili, aż w końcu się nad nimi zlitowałam. I teraz uważali, że należą do mnie, a ja nie miałam pojęcia, jak ich odprawić. Manny miał szesnaście lat, a Graciela czternaście. Oboje charakteryzowała drobna budowa i szlachetne rysy i oboje byli niewiarygodnie słodcy i wkurzający. Jak koty.

Na osiedle jeździł autobus szkolny, a ja dopilnowałam, żeby matka Manny'ego się o nim dowiedziała. Pomogłam jej nawet zapisać Manny'ego i Gracielę, żeby mogli nim jeździć. Naprawdę sądziłam, że ten rok będzie inny, skoro Graciela przeszła do dziewiątej klasy i miała także jeździć autobusem. Najwyraźniej były to płonne nadzieje. Manny czekał na mnie z szerokim uśmiechem i rękami pełnymi książek.

— Hej, Blue! Jak tam pierwszy dzień? Twój ostatni rok, chica! Założę się, że zostaniesz królową jesiennego balu. Powinna nią zostać najładniejsza dziewczyna w szkole, a ty jesteś zdecydowanie najładniejsza! — Bardzo słodkie i bardzo wkurzające. Manny wypowiedział się z prędkością karabinu z nieznacznym hiszpańskim akcentem i odrobiną seplenienia, które mogło też być elementem akcentu, ale prawdopodobnie było po prostu jego cechą.

— Hej, Manny. Czemu nie pojechałeś autobusem?

Uśmiech Manny'ego nieco zrzędlł i zrobiło mi się głupio, że spytałam. Machnął ręką i wzruszył ramionami.

— Wiem, wiem. Powiedziałem Glorii, że pojedę autobusem, i dopilnowałam, by Graciela do niego wsiadła... ale chciałem tego pierwszego dnia wrócić z tobą. Widziałaś nowego nauczyciela historii? Miał z nami pierwszą lekcję i wiem, że to będzie najlepszy nauczyciel, jaki mnie dotychczas uczył... A przy okazji jest słodki!

Manny niedawno zaczął nazywać swoją mamę Glorią. Nie miałam pojęcia, o co chodzi. Zastanawiałam się, czy powiedzieć mu, żeby przemyślał nazywanie pana Wilsona słodkim. Zakładałam, że to o nim mówi. Nie sądziłam, żeby szkoła zatrudniła dwóch nowych historyków.

— Uwielbiam jego akcent. Przez całą lekcję nie umiałem się przez to skupić na słuchaniu tego, co mówił! — Manny delikatnie wsunął się na fotel pasażera, gdy otwierałam samochód. Martwiłam się o niego. Był bardziej kobiecy niż ja. — Ciekawe, skąd się wziął w Boulder? Według Ivy i Gabby on jest jak z MI-6 czy coś. — Manny miał dziesiątki przyjaciółek. Dziewczyny go uwielbiały, bo był niegroźny i zabawny, tym bardziej nie rozumiałam, dlaczego nie pojechał autobusem. Nie można było powiedzieć, żeby nie miał znajomych.

— Co to, u licha, jest MI-6? — mruknęłam, próbując manewrować w tłoku samochodów opuszczających szkołę. Gwałtownie zahamowałam, gdy ktoś mi się wepchnął, a potem pokazał mi środkowy palec, jakbym to ja zawiniła. Manny sięgnął nad moim ramieniem do kierownicy i uderzył w klakson. — Manny! Przestań! To ja kieruję, okej? — powiedziałam, odpychając jego rękę. Wcale się tym nie przejął.

— Nie wiesz, co to MI-6? James Bond, kurna? Chica, musisz częściej wychodzić z domu!

— Co ktoś z MI-6 miałby robić w Boulder High School? — zaśmiałam się.

— Nie mam bladego, ale jest Brytyjczykiem, jest seksi i jest młody. — Manny odliczał kolejne punkty na swych zgrabnych palcach. — Kim innym mógłby być?

— Uważasz, że jest seksi? — spytałam z powątpiewaniem.

— Och, bez dwóch zdań. W stylu niegrzecznego bibliotekarza.

— Weź przestań, Manny. To działa tylko wtedy, gdy bibliotekarz jest płci żeńskiej.

— No dobra, w takim razie w stylu niegrzecznego pana profesora. Ma seksowne oczy, przyлизane loki i dobrze zbudowane przedramiona. Jest zakamuflowanym ciachem. Totalny MI-6. Pracujesz dziś wieczorem? — Manny przeskoczył na nowy temat, jakby uważał, że dowiedział niezbitcie, że pan Wilson jest szpiegiem.

— Jest poniedziałek. Poniedziałek oznacza pracę, Manny. — Wiedziałam, do czego zmierza, i nie miałam ochoty się temu poddać. „Przestań dokarmiać koty” — nakazałam sobie stanowczo w myślach.

— Quesadille od Bev to coś, co naprawdę by mi się teraz przydało. Wyglądiały ze mnie Meksykanin. — Manny powiedział to z bardzo wyraźnym akcentem. Wspominał o swojej narodowości tylko, gdy mówił o jedzeniu. — Mam nadzieję, że Gloria pamiętała o zakupach przed pójściem do pracy. Jeśli nie, ja i moja młodsza siostrzyczka znowu będziemy musieli jeść zupki błyskawiczne — westchnął pośpennie.

„Młodsza siostrzyczka” była przegięciem, ale i tak zaczęłam mięknąć. Manny był jedynym mężczyzną w domu, co oznaczało, że musiał nakarmić Graciele, co czynił z chęcią, nawet jeśli nakarmienie oznaczało poproszenie o to mnie. Kilka wieczorów w tygodniu pracowałam w restauracji Bev’s Cafe i notorycznie co najmniej raz w tygodniu przynosiłam Manny’emu i Gracielu kolację.

— Dobrze. Przyniosę parę quesadilli tobie i Gracielu. Ale ostatni raz, Manny. Odliczają mi to od wypłaty — powiedziałam z naganą w głosie. Manny uśmiechnął się promiennie i klasnął w dłonie jak Oprah, gdy jest podekscytowana.

— Zapytam wujka, czy ma jeszcze dla ciebie jakieś jadłoszyny — obiecał, a ja kiwnęłam głową i wyciągnęłam dłoń.

— Umowa stoi.

Wujek Manny’ego, Sal, pracował w lesie. Często wycinali krzewy i pilnowali, by jadłoszyn nie rozprzestrzenił się na rządowe rancza. Ostatnim razem, gdy Sal mi w ten sposób pomógł, miałam wystarczająco dużo drewna na dwa miesiące wytężonego rzeźbienia. Zachwyliła mnie ta myśl.

— Oczywiście to oznacza, że masz u mnie dług, chica — zasugerował niewinnie Manny. — Poniedziałkowe kolacje przez przynajmniej miesiąc, okej?

Zaśmiałam się z jego zdolności negocjacyjnych. Na ten moment był mi dłużny za dwa miesiące poniedziałkowych kolacji. Ale oboje wiedzieliśmy, że się zgodzę. Zawsze się zgadzałam.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Blue Echohawk nie ma własnej historii. Poznała jedynie skrawki swojej przeszłości: została porzucona jako dwulatka, a jej matka nie żyje. Blue nawet nie wie, jak rzeczywiście się nazywa i kiedy się urodziła. Ma około dziewiętnastu lat, jest twarda, surowa i onieśmielająca. Nie wierzy w przyjaźń między kobietami, a od mężczyzn oczekuje tylko krótkiego ukojenia. Jest nikim, a tak bardzo chciałaby być kimś. Blue musi się zbudować od nowa. To niezwykle trudne dla rozpaczliwie samotnej nastolatki. Tymczasem do jej szkoły trafia młody nauczyciel, pan Wilson. Od razu zauważa demonstracyjnie arogancką Blue, bez trudu dostrzega pod wyzywającym makijażem zagubioną dziewczynę, która bardzo potrzebuje pomocy. Jest zdecydowanie trudną uczennicą, a przy tym stanowi jego kompletne przeciwieństwo. Oboje nie mają najmniejszego pojęcia, dokąd zaprowadzi ich ta przedziwna, niecodzienna relacja.

To przejmująca historia o poszukiwaniu siebie — wbrew wszystkim i wbrew sobie. Mówi o wielkiej mocy przyjaźni, która potrafi rozkwitnąć w najbardziej nieprawdopodobnej sytuacji. O tym, że nadzieja pomaga w leczeniu źle zabliźnionych ran, a życie bez wiary jest tragiczniejsze od śmierci. A także o tym, jak trudno o zaufanie i jak niepostrzeżenie rodzi się miłość. I że tu zaczyna się droga do katastrofy...

AMY HARMON

pochodzi z Levan w stanie Utah. Wychowywała się w wiejskiej okolicy, bez telewizji, jej ulubioną rozrywką było czytanie książek i pisanie własnych historii. Była mówcą motywacyjnym, nauczycielką, a także członkiem chóru Saints Unified Voices. Jej książki spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem, zdobyły wiele nagród i wyróżnień („Wall Street Journal Bestseller”, „New York Times Bestseller”, „Whitney Award”, „Swirl Award” i inne). W Polsce nakładem wydawnictwa Editio ukazały się między innymi powieści: *Prawo Mojżesza*, *Pieśń Dawida* i *Making Faces*, świetnie oceniane przez czytelników.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
- 🔗 <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint^{PL}



ISBN 978-83-283-4774-8



Cena 37,00 zł